KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 31 Tarnów, dnia 30 lipca 1939 Rok VII



Któż to wie, kto policzyć zdoła,
Ile takich fur żyta
W swych progach widziała stodoła?

To żyto, z którego chleb mamy,
Polska ziemia nam dała;
My za to szczerze ją kochamy.

O ziemio, za twe hojne plony,
Wciąż dzieci śpiewać będą:
Niech będzie Stwórca pochwalony!

Jan-Taj.

Posłuchanie u Boga

Pogodny ranek lipcowy... Jaś jest senny i zły... Oczy jeszcze się mu zamykają, a już musi iść z bydłem w pole.

— Jasiu, zmów pacierz! — przypomina mama.

Chłopiec się nie opiera, klęka i odmawia „Ojcze nasz". Mówi prędko, bo przecież umie na pamięć — i w tej właśnie chwili myśli o śniadaniu, polu, zabawach, a nie o modlitwie.

Biedny ten Janek, taki biedny, jak ten człowiek, który przyszedł raz do obcego miasta za pracą. Nie znalazł niestety zarobku i przymierał głodem. Ludzi nie chciał prosić o wsparcie, bo się wstydził. Ale na szczęście dowiedział się, że w zamku mieszka dobry i bogaty pan, który każdego obdarza, kto tylko go o to prosi.

Poszedł więc i on do zamku. Spotkał tam wielu uradowanych ludzi, których pan wysłuchał. Jakże się cieszył, że przecież tu coś otrzyma.

Już służba wpuściła go do środka. W pokoju siedział w bogatych szatach pan, a przed nim stała skrzynia złota, dokoła gromadzili się ludzie, przedstawiający swe prośby.

Pan zanurzał rękę w skrzyni i każdemu dawał: kto prosił serdeczniej, dostał więcej, kto oziębłej — dostał mniej. Wreszcie spojrzał pan i na owego nędzarza. Ale ten przed chwilą właśnie spostrzegł za oknem nowych ludzi. Więc choć ustami szeptał wyuczoną prośbę, myślał o tym, skąd ci ludzie przyszli i o co też pana prosić będą. W końcu wyszedł, by ich zobaczyć z bliska.

Wyszedł nędzarzem. Nic nie dostał, choć pan byłby mu dał wiele, ale on o nic nie prosił, tylko ruszał wargami i patrzał w okno. Biedny, niemądry człowiek. Sam winien swej nędzy i nieszczęściu.

Jakże często ludzie są podobni do tego człowieka. Zamiast prosić Boga, najlepszego Ojca, o zdrowie, o pracę, o błogosławieństwo w życiu — odmawiają modlitwę bez uwagi, prędko, bezmyślnie.

Gdy rano i wieczór będziecie klękać do pacierza, pamiętajcie, że modlitwa, to posłuchanie u wszechmocnego Boga, to rozmowa z Panem Jezusem. Milsza jest Bogu modlitwa krótsza, ale pobożnie i z uwagą zmówiona, niż pacierz długi, a bezmyślnie wygłoszony.

„Gdy się modlą dobre dzieci,
Bóg tej ziemi błogosławi,
Pod tę strzechę szczęście leci,
Gdzie dziecina Boga chwali". **r.**

Najlepsza i najgorsza rzecz

W dawnych czasach żył bogaty pan i władca, który miał mnóstwo niewolników. Obchodził się z nimi surowo i okrutnie. Jednego tylko z nich cenił bardzo dla jego roztropności i słuchał chętnie jego zdania i rady. Niewolnik ten zwał się Ezop.

Pewnego razu pan ów postanowił urządzić wielką ucztę dla swych przyjaciół. Wezwał więc swego ulubionego niewolnika i rzekł:

— Idź na rynek i obierz co najlepsze, abym mógł podać mym gościom na stół.

— Stanie się według rozkazu — rzekł niewolnik i pobiegł na rynek.

Wrócił niezadługo obładowany i oddał kucharzowi koszyk pełny... języków, polecając mu sporządzić z nich potrawy różnego smaku.

Nadeszła pora uczty. Goście robili sobie ślinkę na przysmaki. Tymczasem lokaje przynoszą półmiski, na których widnieją same języki.

Gospodarz zdziwiony i oburzony, wzywa Ezopa i mówi:

— Co to znaczy? Jak spełniłeś mój rozkaz?!

— Całkiem dokładnie, władco — odparł spokojnie niewolnik — bo cóż lepszego i cenniejszego może być nad język? Nie jest że to nieskończenie ważne narzędzie, które służy wszystkiemu, co dobre, szlachetne, prawdziwe? Język wymawia słowa litościwe, łagodne, prawdziwe, językiem przemawia człowiek do swego Stwórcy. Czy znasz rzecz ważniejszą i cenniejszą?

Władca zamyślił się i zamilkł.

— Masz słuszność — rzekł po chwili.

Chcąc jednak roztropnego sługę wprawić w kłopot, polecił mu:

— Jutro zaprosze tych samych gości na ucztę. Idź do miasta i zakup to, co znajdziesz najgorszego!

— Sługa twój zawsze spełnia twoje życzenie — odrzekł niewolnik, pokłonił się do ziemi i wyszedł.

Na drugi dzień pojawiły się na stołach znowu same języki. Gospodarz zawrzał gniewem.

— Jak mogłeś odważyć się na coś podobnego? krzyknął na niewolnika.

— Nie gniewaj się, władco — odrzekł tenże spokojnie. — Zrobiłem, jak kazałeś. Czyż może być co gorszego na ziemi, niż język? Język jest przyczyną braku miłości i nieprzyjaźni wśród ludzi. Język wymawia słowa kłamliwe, fałszywe i obelżywe.

Gospodarz słuchał uważnie słów niewolnika, wreszcie rzekł:

— Jesteś mądrym człowiekiem, Ezopie i roztropnie postąpiłeś. Należy ci się nagroda. Darzę cię wolnością. Bądź odtąd mym przyjacielem i doradcą!

T. P.

Chłopiec - męczennik

6

Paweł zapłacił za towar i poszedł do znajomych chrześcijan, mieszkających przy tej samej ulicy, by dowiedzieć się, co się stało ze sklepikarką.

Opowiedziano mu, że kobieta ta przez długie lata uważała się za wdowę, bo ją mąż porzucił i nie chciał nic o niej słyszeć. Później wrócił, lecz nie zamieszkał u niej, bo jak twierdził, miał osobny interes w mieście.

Często przychodził do niej wieczorem z ciężkim workiem i zaraz odchodził po kryjomu. Były to zapewne skradzione rzeczy, a stara była złodziejką. W końcu przybył znów do niej i tu pozostał. Lecz starej źle było z nim; bił ją i kopał. Często słyszano krzyki i lamenty.

Pewnego dnia powiedział ludziom że stara umarła na atak serca. Ale jednak ci nie bardzo temu wierzyli, lecz nic nie mówili. On na zewnątrz udawał, że jej bardzo żałuje i sprawił jej ładny pogrzeb.

Paweł opowiedział to swej żonie. Oboje uznali to za karę Bożą za złe obchodzenie się z sierotą. Zaniechali dalszych starań o spadek Tarsycjusza, w przekonaniu, że dobry Bóg podwójnie mu stratę wynagrodzi.

9. Tarsycjusz przygotowuje się do Chrztu św.

Wyzdrowienie chłopca postępowało bardzo powoli i długi czas upłynął, zanim Tarsycjusz zaczął chodzić. Skoro tylko mógł cokolwiek robić, pomagał swej przybranej matce i uczył się

od nowego rodzeństwa pleść maty i koszyki. Pisał także dla Pawła listy i małe rachunki. Przy tych zajęciach czuł się Tarsycjusz bardzo szczęśliwym.

Jego przybrani rodzice dziwili się, jak głęboko i gruntownie poznawał naukę religii chrześcijańskiej, którą mu wykładali. Najgłębiej wzruszała go i do gorącej, wdzięcznej miłości dla Dobrego Pasterza pobudzała ta myśl, że łaska Boska zachowała go w Rzymie od zepsucia i że Chrystus przyprowadził go jako swoją owieczkę tak miłośnie do swej owczarni.

— Ojcze i matko! — mówił często —co mam czynić, by Chrystusowi swą wdzięczność okazać?

Paweł klepał go przyjaźnie po ramieniu i mówił:

— Żyj dobrze i pobożnie, według przykazań Bożych; to ci na razie wystarczy. Później, gdy wytrwasz, Chrystus w stosownym czasie wskaże ci, co masz czynić.

W tym czasie srożyło się prześladowanie chrześcijan. Nadarzała się Tarsycjuszowi sposobność wyznania Chrystusa i okazania Mu swej wierności. Paweł modlił się w cichości o tę łaskę dla niego, dla siebie i swoich.

Tymczasem brał go z sobą do katakumb, pokazywał kręte chodniki, uczył go, jak się ma w nich orientować, brał go do pomocy w drobnych pracach i prowadził go coraz dalej i głębiej w naukę prawd wiary, wreszcie oddał go dla dalszej nauki pewnemu staremu kapłanowi, który ukrywał się przed pościgiem pogan w katakumbach.

Tarsycjusz należał do liczby tych, co się przygotowywali do Chrztu św. i zwali się katechumenami. Mógł być obecnym na Mszy św. wraz z innymi katechumenami tylko do Ofiarowania. Działo się to dlatego, by zapobiec



Dzieci z Krucjaty Eucharystycznej w Borowej ze swoim sztandarem.

możliwej zniewadze Najśw. Sakramentu.

10. Jak Tarsycjusz został dopuszczony do Chrztu św.

Wreszcie nadeszła upragniona chwila. Paweł powiedział mu pewnego dnia:

— Tarsycjuszu, wdziej nowe ubranie, któreś od nas otrzymał. Pójdziesz ze mną do kościoła. Ojciec św. Marcellinus jest wśród nas. Opowiedzieliśmy mu o tobie. Chce cię zobaczyć.

Z bijącym sercem gotował się młody katechumen na spotkanie się z Ojcem św. Przy świetle podziemnej lampki zobaczył przed sobą łagodnego, o ojcowskiej dobroci starca, który z miłością podał mu rękę do pocałowania i rzekł:

— A więc tyś to jest, którego znaleziono w katakumbach — tą owieczką, którą Chrystus przyniósł do swej owczarni? Witaj mi, mój synu! Niech cię Pan Bóg błogosławi!

— Oto ja jestem znajda Chrystusowy, Ojcze św. — odpowiedział Tarsycjusz na klęczkach — proszę, błagam o Chrzest św., bym całym sercem należał do Pana.

Przy tych słowach oblicze chłopca płonęło jakby natchnione. Ojciec św. patrzał nań z miłością. (C. d. n.)